

Lyman Frank Baum

wersja polska Zenon Ciechanowicz



**Zadziwiający
Czarodziej
z Krainy OZ**

Lyman Frank Baum

(Wersja polska Zenon Ciechanowicz)

**Zadziwiający Czarodziej
z Krainy Oz**

© Copyright by **Lyman Frank Baum,**
Zenon Ciechanowicz, Justyna Stankowska
& e-bookowo

tłumaczenie: Zenon Ciechanowicz

ilustracje: Justyna Stankowska

ISBN 978-83-7859-185-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2013

Spis treści

Huragan	5
Spotkanie ze Żwaczami	10
Dorotka uratowała Stracha na Wróble	19
Droga przez las	28
Wyzwolenie Żelaznego Drwala	34
Tchórzliwy Lew	43
Pokonywanie przeszkód	51
Straszne pole makowe	59
Królowa Polnych Myszy	67
Strażnik Miejskich Wrót	73
Szmaragdowe Miasto Krainy Oz	81
Poszukiwania Złej Czarownicy	96
Odzyskanie wolności	112
Latające Małpy	117
Wielki i groźny	125
Magiczna sztuczka Wielkiego Oszukańca	137
Balon	141
Wyprawa na Południe	146
Walczące Drzewa	151
W Krainie Porcelany	156
Lew stał się Królem Zwierząt	163
Glinda spełnia życzenie Dorotki	171
Ponownie w domu	177

Huragan

Dorotka mieszkała w maleńkim domku pośród ogromnego stepu w Kansas. Wujek Henryk był farmerem, a ciocia Emma prowadziła dom. Dom był niewielki, ponieważ deski do budowy musieli wozić furmanką, z daleka. Miał cztery ściany, dach, podłogę i jeden jedyny pokój, w którym, prócz zardzewiałej płyty kuchennej, stały: kredens, stół, kilka krzeseł i dwa łóżka. W jednym rogu znajdowało się wielkie łóżko wujka Henryka i cioci Emmy, w drugim – maleńkie łóżeczko Dorotki.

Dom nie miał strychu i piwnicy, ale znajdowała się pod nim jama, zabezpieczona specjalną klapą na środku pokoju. Tam chowała się rodzina podczas huraganów. Huragany, które dość często nawiedzały te okolice, były na tyle okropne, że bez trudu mogły zmieść z powierzchni ziemi maleńki domek.

Wokół domu, we wszystkich kierunkach, po sam horyzont, rozciągał się pusty szary step. Dorotka oglądała go za każdym razem, kiedy wychodziła z domu. Nigdzie nie widziała żadnego domu, żadnego drzewa.

Słońce było tu na tyle gorące, że zaorana ziemia, od palących promieni, momentalnie przekształcała się w szarą zapieczoną masę. Trawa szybko więdła i tak samo stawała się szara, jak wszystko wokół.

Wujek Henryk pomalował kiedyś swój domek, ale farba szybko zaczęła pękać, deszcze ją ostatecz-

nie zmyły, teraz stał jakiś smutny, szary, jak wszystko wokół.

Ciocia Emma, przyjechała w te okolice przed laty. Była wtedy piękną młodą kobietą i cieszyła się życiem. Stopniowo, palące słońce i straszne huragany dokonały swego dzieła. Z oczu cioci szybko zniknęły iskierki radości, a z policzków rumieniec. Twarz zrobiła się szara i przygnębiona. Ciocia Emma schudła i już nie potrafiła się uśmiechać.

Dorotka trafiła tu, kiedy została sierotą. Uśmiech dziewczynki tak bardzo straszył ciocię Emmę, że za każdym razem drgała i chwyciła się za serce.

Dzień dzisiejszy jeszcze niczym się nie różnił od innych. Dopiero za parę minut miała się rozpocząć niespodziewana i zadziwiająca przygoda Dorotki. Widząc ponownie uśmiech na twarzy dziewczynki, ciocia Emma znowu się zdziwiła. Nadal nie rozumiała, że można odnaleźć coś śmiesznego lub wesołego w tym szarym życiu.

Wujek Henryk podobnie nie śmiał się nigdy. Pracował ciężko od rana do wieczora. Trudził się ze wszystkich swoich sił i również nie znajdował powodów do radości. Podobnie jak otoczenie, był cały szary – od brody do grubych kamaszy. Wygląd miał srogi, skoncentrowany, mówił rzadko.

Tylko piesek Toto zabawiał Dorotkę, nie pozwalając poddać się panującej wokół szarości. Miał czarującą, jedwabistą czarną sierść, zabawny nosek i ma-

leńkie radosne czarne oczka, iskrzące się wesołością. Toto mógł się bawić od rana do wieczora. Dorotka świata nie widziała poza swym wiernym przyjacielem.

Dzisiaj jednak nikomu nie było do zabawy. Wujek Henryk wyszedł na ganek, usiadł na stopniu i z uwagą popatrzył na niebo. Było bardziej szare niż zwykle. Dorotka stała z Toto na rękach i również patrzyła na niebo. Ciocia Emma zmywała w domu talerze.

Daleko na północy cicho wył wiatr, wysoka trawa przy samym horyzoncie chyliła się i kołysała, falowała jak morze. Takie same, ciche lekkie wycie dołatywało z drugiej, południowej strony. Wujek Henryk i Dorotka odwrócili się w kierunku nowego szumu i zobaczyli, że trawa tam kołysze się coraz mocniej.

Wujek Henryk stanął na stopniu schodów.

– Emmo! – krzyknął do żony. – Zbliża się huragan. – Pójdę zobaczę, jak wygląda sytuacja z bydłem! – i pobiegł do stanowisk, w których były krowy i konie.

Ciocia Emma odstawiła naczynia i zbliżyła się do drzwi. Zaledwo jedno spojrzenie przekonało ją, że zbliża się bieda.

– Dorotko! – zawołała. – Szybko do schronu!

Nieoczekiwanie, Toto zeskoczył z rąk Dorotki i schował się pod łóżko. Dziewczynka rzuciła się go łapać. Przestraszona ciocia Emma otworzyła kłapę i zaczęła pośpiesznie schodzić na dół, po drabince. W końcu Dorotka złapała Toto i zapragnęła jak naj-

szybciej znaleźć się w schronie, razem z ciocią. Nie zdążyła, jednak, zrobić żadnego kroku, kiedy ze straszną siłą zawył wiatr. Maleńki domek zadrżał tak, że dziewczynka straciła równowagę i upadła na podłogę.

W następnej chwili stało się coś, w co trudno uwierzyć. Dom kilka razy obrócił się wokół osi, następnie zaczął powoli się unosić, podobnie jak balon.

Właśnie w tym miejscu, gdzie stał domek Dorotki, zderzyły się dwa wiatry – północny i południowy. Z tego zderzenia zrodził się straszny huragan. W centrum huraganu zwykle jest dość cicho, ale strumienie wichru coraz mocniej naciskały na ściany domu, w końcu zaczęły unosić go coraz wyżej, aż znalazł się na szczycie ogromnego wiru, który poniosł go, jak lekkie piórko.

Za oknami panowała całkowita ciemność, wiatr wył jak dzikie zwierzę. Mimo to, leciało się całkiem przyjemnie. Tylko jeden raz, na początku podróży, dom trochę się pokręcił, a jeden raz mocno się przechylił. Potem Dorotka czuła zaledwie lekkie kołysanie, jak na huśtawce.

Toto ze wszystkiego był wyraźnie zadowolony. Głośno szczekał i biegał po pokoju wokół gospodyni, która cicho siedziała na podłodze i próbowała zgadnąć, co będzie dalej.

Był moment, kiedy Toto zagapił się i trafił do otwartego luku. Dorotka przestraszyła się. Pomyślała, że zginął tam na zawsze, ale po chwili zobaczyła,

że z luku sterczy skrajek czarnego ucha.

Ciśnienie powietrza nie pozwalało pieskowi upaść na ziemię. Dziewczynka podczołgała się do luku, chwyciła Toto za ucho i wyciągnęła z powrotem. Potem zatrzaskała luk, żeby taka przygoda nie powtórzyła się po raz drugi.

Czas mijał, w końcu Dorotka całkiem się uspokoiła. Czuła się jednak niezwykle samotnie i trochę się bała, że może ogłuchnąć, bo wiatr wył z niewyobrażalną mocą. Jeszcze bardziej niepokoiła ją myśl, że domek spadnie i razem z Toto zginą. Nic takiego, na szczęście, się nie stało.

Potem Dorotka zapomniała o zdenerwowaniu. Pragnęła wierzyć, że wszystko skończy się szczęśliwie. Doczołgała się do swego łóżka, pomimo że podłoga nadal się kołysała, wdrapała się na nie. Toto urządził się obok. Wiatr wył nadal z tą samą mocą, domek bujał się monotonnie. Dorotka była już na tyle zmęczona, że zamknęła oczy i usnęła.